

ŁÓP T AK

**37. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich
– ŁÓPTA 2024 –**

DZIEŃ 3: 19.10.2024r.



Nasza redakcja



Jakub Pisarski

Student historii, naukowo zajmujący się losami polskich Romów po II wojnie światowej. Wiceprzewodniczący URSS UŁ. Wieloletni amator teatru, zwłaszcza musicali, oraz równie amatorski recenzent dzieł kultury. W teatrze najbardziej ceni unikatowe doświadczenie każdego spektaklu i wynikające z tego emocje. Pasjonat literatury pięknej, od starożytności po twórczość współczesną, oraz „gier bez prądu”.



Paulina Kabzińska

Absolwentka historii, świeżo upieczona nauczycielka, miłośniczka literatury klasycznej i podróży, ale przede wszystkim gorąca wielbicielka teatru, a także recenzentka Dziennika Teatralnego. Szczególne miejsce w jej sercu znajdują musicale, chociaż lubi także wszelkiego rodzaju eksperymenty formą. W teatrze najbardziej ceni sobie jego specyficzną atmosferę, ulotność i niepowtarzalną relację między aktorami, a widzami.



Karolina Załęska

Studiuje zarządzanie i komunikację w sztukach scenicznych oraz filologię angielską. W wolnych chwilach oddaje się pisaniu wierszy, zaczytuje w książkach, zwiedza galerie sztuki lub eksperymentuje w kuchni. Nie są jej obce wyjścia do kina i teatru. Wspominając o tym ostatnim – szczególnie interesuje ją teatr absurdu, który poprzez swoją nieprzewidywalność i zabawę formą zawsze trzyma ją w pełnym skupieniu. Zdarza jej się również grać na scenie, więc wie, jak spektakl wygląda z perspektywy aktora.

Spis treści

4

Teatr OTCZAPY

„Scenariusz dla trzech aktorów” | Września

5

Grupa SCENA OTWARTA

„Wyspa wolności” | Cieszyn

6

Teatr POSTSCENIUM

„ALEJA WŁÓKNIA(rzy)REK” | Kraków

7

TEATRALNY ZAKAMAREK

„Idiotki” | Iława

8

Teatr APPENDIX

„Nie do wiary” | Wrocław

9

Teatr NIEZALEŻNI ZNAJOMI

„Głupiec Wędrowiec” | Wejherowo

10

Teatr ETNA

„Na pełnym morzu” | Piaseczno

12

Teatr AD HOC

„Łysa śpiewaczka” | Stalowa Wola

Zaraz Anioł Pański!

Kto pracował w grupie nad projektem kreatywnym, ten się w cyrku nie śmieje. Za to może uśmieć się do łez na „Scenariuszu dla trzech aktorów” w wykonaniu wrzesińskiego Teatru OTCZAPY. Spektakl porusza właśnie ten bardzo rozległy temat – komunikacji wewnątrzgrupowej, trudności organizacyjnych, wreszcie odmiennych wizji artystycznych i wybujałego ego wszystkich uczestników. Fabuła jest następująca. Trzej panowie (Daniel, Jacek i Jakub) łączą siły w pracach nad wystawieniem sztuki. Ale zanim dojdą do poziomu prób, muszą najpierw zgrać ze sobą terminy, przyjść na czas... słowem, stoi przed nimi wiele wyzwań, które znamy wszyscy doskonale z pisanej własnoręcznie prozy życia.

Sztuka autorstwa Bogusława Shaeffera budzi zachwyt swoją dynamiką. Ponad godzinny spektakl odczułem jako mniej niż dwadzieścia minut, tak zahipnotyzowały mnie perypetie bohaterów. Głęboko utożsamiałem się z problemami każdego z nich, śmiałem się głośniejsz niż przystoi w takim dostojnym towarzystwie i nawet przez chwilę nie czułem przekonania, że wiem jakie będzie zakończenie. Dla mnie są to wyznaczniki świetnego przedstawienia, podtrzymane przez wszystkich aktorów. Szczególną sympatią zapalałem do Pana Daniela [Daniel Olczak] z racji na jego uroczą manierę w mowie, ale pod względem kunsztu aktorskiego, muszkietierowie pozostali sobie równi.

Głównym atutem „Scenariusza...” jest humor, idealnie zbalansowany między prostymi żartami dla każdego odbiorcy, a tymi lepiej zakamuflowanymi, odniesieniami i zbieżnościami wymagającymi głębszego zastanowienia. Całość przeplata swoisty meta-komentarz, dotyczący teatru jako medium; jego specyfiki, przedziwnych ludzi jakich zwykł ściągać, a także wielogodzinnych negocjacji „trudnego charakteru” reżysera z jego niekiedy trudniejszą nawet ekipą. Są to rzeczy, których z widowni zazwyczaj nie widać (tak przynajmniej być powinno)... jednak jako osoba pracująca w tej branży, mogę z czystym sercem poświadczyć każdą jedną z nich. Wewnętrzne działanie teatru jest ze wszech miar bardziej komiczne i odrealnione niż przyziemna mimo wszystko wizja Shaeffera. Ale nie należy postrzegać tego jako wady. Widzów najlepiej przyzwyczajać do rzeczywistości małymi krokami!

„Scenariusz dla trzech aktorów” został na deskach ŁÓPTA odegrany nienagannie, na więcej niż profesjonalnym poziomie. Po przemyśleniu spraw na wszystkie sposoby, nie dostrzegam w nim żadnych istotnych wad. Podczas oglądania bawiłem się przednio, twórcom zaś (poza śp. autorem dramatu) wróżę wielką przyszłość na teatralnych deskach. I życzę, żeby realia ich pracy pozostawały jak najdalsze od tych przedstawionych w „Scenariuszu...”.

Jakub Pisarski

Błędne koło

Czym jest tak właściwie wolność? Możliwością decydowania o sobie? Brakiem granic? A może świadomością swojego więzienia? Wielu powie na pewno, że to najważniejsza wartość w życiu. Ale czy człowiek w ogóle może być wolny? Czy to możliwe, żeby system był odgórnie skonstruowany tak, żeby dawać ludziom tylko pozory wolności? Na te i wiele innych pytań stara się odpowiedzieć spektakl „Wyspa wolności” Grupy SCENA OTWARTA z Cieszyna.

Fabula ma miejsce na pewnej nienazwanej wyspie, o której wnioskować możemy, że jest tropikalną po tym, że rosną tam banany i uprawia się bawełnę. Wyspa jest własnością bogatego plantatora (John Whitewood) utrzymującego się z pracy niewolników. Ten jest dla nich ludzkim panem, który sprowadza im lekarza cztery razy na rok i księdza co niedzielę. Problemy zaczynają się kiedy niewolnicy postanawiają zawalczyć o swoje prawa i zostać wolnymi obywatelami wyspy. Na strajkujących nie działa już ani groźba, ani przemoc fizyczna. Właściciel jest załamany, ale wtedy na wyspie pojawia się człowiek z propozycją pomocy (Mateusz Pawłowski). Zapewnia, że w kilkuetapowym procesie przywróci na wyspie porządek i ocali majątek plantatora. Swoją plan zaczyna od... uznania wszystkich niewolników za obywateli i przyznania im wolności.

„Wyspa wolności” jest sztuką wyjątkową zarówno pod względem tekstu jak i wykonania. Autorem scenariusza jest John Whitewood, który jest także odtwórcą roli właściciela plantacji i co najbardziej niesamowite – nie mówi on biegle po polsku. Ilość pracy jaką musiał włożyć w przygotowanie się do występu czy do nauczenia się kwestii jest niewyobrażalna i godna najwyższego podziwu. Whitewoodowi należą się brawa także za napisanie tak błyskotliwego, alegorycznego i złożonego tekstu. Nie można w tym miejscu nie wspomnieć też o ogromnych zasługach tłumaczki sztuki oraz suflerki, w trakcie spektaklu – Laury Wiluk. Bez niej z całą pewnością nie udało się tego zorganizować. Pod względem aktorskim muszę wyróżnić także Mateusza Pawłowskiego – jako doradca jest postacią niezwykle barwną, przebiegłą i zabawną jednocześnie. Przede wszystkim jednak po całym zespole Grupy SCENA OTWARTA widać wielki entuzjazm do przedsięwzięcia jakiego się podjęli. Są radosni, pełni energii – widać, że sami dobrze bawią się na scenie i pewnie dlatego oglądanie ich spektaklu sprawiło widzowi tak dużą przyjemność.

„Wyspa wolności” stoi przede wszystkim szalenie mocnym tekstem. Stawia pytania, odpowiada na pytania i przede wszystkim uświadamia widzowi, że człowiek zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości, jest uwięziony w swoistym błędnym kole. Biega ciągle między pracą a domem, spłaca kredyty, opłaca różne składki, bo tak nakazują mechanizmy rządzące naszym społeczeństwem. Czy jest to niewolnictwo? Raczej nie, ale czy można nazwać to wolnością? Na to pytanie każdy widz musi odpowiedzieć samodzielnie.

Paulina Kabzińska

Nić, która nas łączy

Każdy mieszkaniec Łodzi z całą pewnością był kiedyś na słynnej Alei Włóknarzy. Ulica jak ulica - dwie jezdnie, wiele pasów, tramwaje. Fenomen tego miejsca kryje się jednak w jego nazwie. Aleja Włóknarzy - liczba mnoga, rodzaj męskoosobowy. Forma ta służy co prawda do określenia grupy mężczyzn, a także grupy mieszanej płciowo, jednak jej wybór budzi spore kontrowersje w obliczu faktu, że profesja, którą określa była niezwykle wysoko sfeminizowana. Gorzka to pigułka dla wszystkich świadomych Łodzian i może to właśnie dzięki temu spektakl Teatru POSTSCENIUM z Krakowa cieszył się szerokim zainteresowaniem wśród łódzkiej publiczności.

„ALEJA WŁÓKNIA(rzy)REK” została zainspirowana reportażem Marty Madejskiej pod tytułem „Aleja włókniarek” opowiadającym o łódzkich prądkach. Książka ta popchnęła Teatr POSTSCENIUM do szerszych rozważań na temat roli i pozycji kobiet w dwóch poprzednich stuleciach, ale także w naszych czasach. Spektakl nie ogranicza się więc tylko do Łodzi, powiedziałabym nawet, że mimo silnego osadzenia w kontekście Polski, znajdziemy w nim wiele myśli uniwersalnych dla naszego kręgu kulturowego.

Zespół Teatru POSTSCENIUM składa się z młodych, energicznych ludzi z wielką pasją do działania i masą ciekawych pomysłów, dzięki czemu spektakl ogląda się z autentyczną przyjemnością. Aktorki są na scenie już w trakcie zajmowania miejsc przez widzów. Stoją tam, splątane przez włóczkę w klimatycznym półmroku. W ten sposób od początku wyznaczone zostają poważne tony spektaklu. Pochwalić należy generalnie całą wizualną stronę sztuki – zespół świetnie wykorzystał różne rodzaje materiałów włókienniczych jako symboli i jednocześnie materialnej scenografii. Piękne i symboliczne w swojej jednolitości są także kostiumy. Całość, mimo swojego ewidentnie poważnego charakteru, nie pozbawiona była elementów humorystycznych, które w pewien sposób rozładowały napięcie, ale też pokazywał dystansowany stosunek zespołu do specyfiki języka teatru i jego ograniczeń. Pod względem aktorskim najlepsze wrażenie robi Maksymilian Krawczyk. Za pewne ma to związek z faktem, że jest jedynym mężczyzną na scenie i dzięki temu bardziej się wybija, ale aktorowi nie można odmówić ani talentu, ani scenicznej charyzmy. Z aktorek z kolei należy koniecznie wyróżnić Karolinę Marek, która urzekła mnie szczególnie swoim naturalizmem w roli żony.

„ALEJA WŁÓKNIA(rzy)REK” porusza szalenie ważny temat i bardzo raduje mnie, że młodzi twórcy po niego sięgają. Chociaż dziewiętnasty wiek minął już dawno to wykorzystywanie pracownic w wielu miejscach trwa nadal. Chociaż fabryki dawno upadły to wiele kobiet nadal pracuje za ciężko, by utrzymać siebie i rodzinę. I chociaż dziś pozycja kobiet jest niezaprzeczalnie wyższa niż kiedykolwiek wcześniej to nadal muszą one walczyć o swój głos – choćby po to, żeby nie godzić się na podsumowaniu ich udziału w dziejach przez sformułowanie „nie miały żadnych praw”.

Paulina Kabzińska

Idiotka x 2

Są takie wieczory, kiedy nawet najbardziej przemądrzały recenzent, spokojnie i poczuje się jak człowiek do cna obłąkany. Dziś było to moim udziałem, ponieważ miałem przyjemność obejrzeć „Idiotki” zrealizowane przez TEATRALNY ZAKAMAREK z Ławy. Było to moje pierwsze spotkanie z tzw. teatrem absurdu jako gatunkiem i już na wstępie powiedzieć muszę, że w pełni dorasta on do swojej nazwy. Historia dwóch niepełnosprawnych umysłowo kobiet, opowiedziana (jak sądzę) z ich perspektywy, obfituje w dziwaczne wydarzenia, zaskakująco głębokie przemyślenia oraz nieprzewidywalne zwroty akcji. To specyficzne doświadczenie, coś pomiędzy popołudniową wizytą w teatrze a majakami jakie widzujemy przy ciężkiej gorączce. Polecam każdemu!

Głównymi bohaterkami są Augusta [Aleksandra Ankowska] i Kleopatra [Beata Giszczak], których spokojny byt w zakładzie zamkniętym przerywa... coś. Być może zwykła, acz szczególnie niepokojąca kąpiel, być może biblijnych rozmiarów potop, zalewający stopniowo ich pokój? W atmosferze zagrożenia, poszukują odpowiedzi na rodzące się pytania i szukają ukojenia w swojej wzajemnej bliskości. To przedstawienie, któremu warto poświęcić chwilę raczej ze względu na unikatowy nastrój, niż konkretną narrację. Tutaj zdecydowanie emocje wybrzmiały w całym swoim szerokim spektrum. Żarty były zabawne, dojrzałemu emocjonalnie widzowi udzielał się również smutek, zaś postacie błyskawicznie pozyskały moją sympatię. Niewątpliwie jest to zasługą solidnej gry aktorskiej, równie dobrej u tytułowych bohaterek, co u postaci drugoplanowych, wchodzących w szereg egzotycznych ról.

Zaimponowała mi zimna krew trupy aktorskiej. Podczas spektaklu na widowni znalazły się niestety osoby niekulturalne, których głośne zachowanie skutecznie rozpraszało i ściągało wzrok pozostałych widzów. Zespół ZAKAMARKU nie okazał po sobie najmniejszego zakłopotania – co wcale nie jest oczywiste wśród teatrów amatorskich, niekoniecznie przygotowanych do radzenia sobie z „trudną publicznością” – czyli przedstawienie trwało w najlepsze. Co więcej, ostatecznie żywiołowa gra aktorska zespołu wygrała w tej niewypowiedzianej konkurencji! Przez decydujące, ostatnie minuty spektaklu, wszystkie oczy były znowu skupione na poczynaniach (żywych czy umarłych) idiotek. Taki sukces zasługuje moim zdaniem na najwyższą pochwałę.

Tak właśnie chciałbym podsumować „Idiotki”. Nie czuję się konsekwentny w ocenianiu absurdu, nie zapłonęła w moim sercu miłość do takiej konwencji, ale należy docenić wysiłek i niezaprzeczalny sukces grupy, której starania pozwoliły nam spojrzeć na świat w sposób diametralnie różny od codziennego.

Jakub Pisarski

Kiedyś to było

W teatrze jako medium, zawsze brakowało mi fantastyki. Stały niedobór funduszy, zmanierowanie twórców, do pewnego stopnia preferencje widowni: wszystko to sprawia, że w teatrze wybitnie rzadko możemy oglądać fundamentalne dla ludzkości opowieści o bogach i herosach. Dlatego też jestem wniebowzięty, gdy tylko trafię na cokolwiek w tym gatunku. W przypadku „Nie do wiary” wrocławskiego Teatru APPENDIX, byliśmy sobie wręcz pisani. Spektakl przedstawia epizod z życia pogańskich bogów na swego rodzaju przymusowej emeryturze, spędzających czas w posępnym, niebiańskim sanatorium. Bohaterów poznajemy jako pogrążonych w beznadziei, ponieważ nikt już w nich nie wierzy i nie oddaje im (mniej lub bardziej) należnej czci. Jako historyk, a przy okazji entuzjasta oraz praktyk europejskich religii tradycyjnych, nie mogłem trafić lepiej.

Fabuła wyklada nam rozmaite sposoby radzenia sobie z przeciągłym kryzysem. Bogowie popadają w rozpacz, wyżywają się na sobie nawzajem, szukają oparcia w bliskich, próbują odzyskać dawne uznanie, ale też ulegają atmosferze rozkładu i tracą nadzieję na poprawę losu. Są w tym, jak na bogów politeistycznych przystało, nad wyraz ludzcy. Wszyscy aktorzy dają sobie radę z rolami, widać że czują się w nich pewnie i gruntownie rozumieją swoje postacie. To wiarygodne portrety psychologiczne, zagrane z właściwym dla dość krótkiej formy niuansiem, bardzo wzbogacone ekspresywną mimiką i grą ciała. Zgromadzony tutaj panteon składa się z osób w które widz może, nomen omen, uwierzyć. Ich emocje wybrzmiewają na poważnie, bez teatralnego wyolbrzymienia ani forsowanej subtelności.

Najlepiej w mojej ocenie wypadły Rodzanice – słowiańskie prządky ludzkich losów – grane przez Karolinę Maderę-Bielawską, Katarzynę Kuc-Kowalczyk i Monikę Maluchę. Do każdej swojej sceny wносиły dodatkową energię, coś ekstra, ponad zwyczajnie dobrą grę aktorską. Nie trzeba też wspominać, że śledzenie ich interakcji oraz wątków osobistych, to była dla widza czysta przyjemność. Składam wyrazy uznania zwłaszcza w obliczu tego, że mitologia nie nadała tym postaciom wyrazistego charakteru, więc ich kreacje musiały być w najwyższym stopniu zasługą aktorek.

Spektakl zaskoczył mnie mnogością wątków tragicznych. Dziewięć postaci daje nam plątaninę relacji i problemów charakterologicznych, nakładających się dodatkowym ciężarem na trudne położenie dawnych niebian. Humor był tutaj najzupełniej trafiony, świeży, a przede wszystkim niezbędny dla kontrastu wobec ogólnej atmosfery napięcia. Mimo to, bezpośrednio po obejrzeniu czuję, że nie zostanie ona ze mną na dłużej; w przeciwieństwie od łez, które przelałem razem z Frigg [Patrycja Smolny] wspominającą stratę syna Baldura. Autor dramatu, Łukasz Chojeła, uderzył w odpowiednie struny czekające na odkrycie w mitologii, sięgając przy okazji po nieoczywiste rozwiązania. Składa się to na bardzo udany produkt, który entuzjastyczni i zaangażowani aktorzy wynieśli jeszcze o poziom wyżej.

Na zakończenie powiem, że w takiej fabule, aktorskich kreacjach i absolutnie unikatowym nastroju sztuki, tkwi niezaprzeczalny potencjał. Całkowicie zasługuje, by odegrać ją na deskach „wielkiego teatru” – nie mówiąc o większym budżecie czy dłuższym czasie trwania. Pod wieloma względami „Nie do wiary” zostawia po sobie niedosyt, co najlepiej świadczy o poziomie, na jakim stało przedstawienie.

JESTEŚMY CZĘŚCIĄ PODRÓŻY

Spektakl „Głupiec Wędrowiec” to oniryczna i pełna kolorów opowieść o wewnętrznej podróży kobiety w kryzysie, wyreżyserowana przez Julię Pawelec na podstawie scenariusza Dominiki Milewczyk. Historia, inspirowana symboliką karty tarota Głupiec, opowiada o głównej bohaterce, która wraz ze swoim alter-ego konfrontuje się z własną tożsamością i seksualnością, uciekając od społecznych norm i oczekiwań.

W przedstawieniu główną rolę odgrywa Pia, niespełniona pisarka, grana przez Małgorzatę Roszmann. Życie bohaterki toczy się w marazmie – zewnętrzny chaos jej mieszkania odzwierciedla wewnętrzny bałagan i wypalenie, z jakim się zmagają. Znaczący element spektaklu stanowi stroboskopowe oświetlenie, które – niczym kalejdoskop – odzwierciedla stany emocjonalne bohaterki. Czerwień światła symbolizuje napięcie, które w finale zostaje zastąpione kojącą zielenią, sugerującą wewnętrzny spokój.

Pia w swej podróży spotyka kolorową, dziecięco radosną postać swego alter-ego – Lię, brawurowo zagrana przez Dominikę Milewczyk. Lia, swoją przerysowaną mimiką i gestykulacją, stanowi kontrast wobec przytłoczonej i melancholijnej Pii. Dzięki tej dynamice spektakl zyskuje lekkość, mimo że porusza tematy egzystencjalne. Interesująca jest również rola muzyki – bohaterowie poruszają się do autorskiej ścieżki dźwiękowej jak w transie, co pogłębia surrealistyczny charakter całej opowieści.

Podróż Pii, realizowana za pomocą spotkań z różnymi postaciami, odzwierciedla proces kwestionowania siebie. Wspomnienia z siostrą i matką oraz spotkania z bibliotekarzem Robertem (Jakub Milewczyk) i wróżbiarzem Andrew (Karol Milewczyk) ożywiają sceny pełne kontrastów charakterologicznych. Każda z postaci wnosi coś unikalnego: Robert uosabia nerwowość i wewnętrzny konflikt, a Andrew wprowadza do spektaklu aurę spokoju i magii, co wzmacnia wymiar symboliczny i odrealniony sztuki.

Mimo poważnych tematów, sztuka znajduje przestrzeń na humor. Scena, w której Andrew radzi Robertowi, aby „wyjął kija z dupy”, wywołuje śmiech publiczności, wzbogacając przedstawienie o elementy nieprzewidywalności. Finalnie Pia odnajduje siłę, by pisać, choć pozostaje z uczuciem, że jej podróż nie przyniosła pełnej odpowiedzi. Spektakl pozostawia widza z otwartym zakończeniem, zmuszając do refleksji nad kwestią wewnętrznej wolności i odcięcia się od zewnętrznych presji.

„Głupiec Wędrowiec” poprzez symbolikę, przemyślaną grę światła, muzykę i wyraziste kreacje aktorskie tworzy niezwykle spójną i intrygującą całość. Mimo surrealizmu, ukryte w nim emocje są prawdziwe i bliskie każdemu, kto choć raz stanął w obliczu egzystencjalnego kryzysu. Spektakl zasługuje na uznanie ze względu na swoją niejednoznaczność, bogactwo interpretacyjne i wyrazistą estetykę

Karolina Załęska

Czy głód wpływa na Twoje zachowanie?

Anna Kolankowska podjęła się reinterpretacji klasycznej sztuki Sławomira Mrożka „Na pełnym morzu”, nadając jej nowatorski wymiar, który doskonale rezonuje z dzisiejszymi dylematami technologicznymi, etycznymi i społecznymi. Pomimo że oryginalny tekst powstał w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, aktualność tematyki jest uderzająca. Kolankowska wraz z młodym zespołem aktorów prowadzi widzów przez refleksję nad manipulacją, nad byciem uczestnikami eksperymentów, w które wciągani jesteśmy w sposób nieświadomy – choćby klikając zgody na licznych stronach internetowych. To spektakl o obserwacji, instynktach, a przede wszystkim o granicach naszej wolności w świecie pełnym iluzji.

Już od pierwszych chwil spektakl buduje niezwykłą immersję. Przed wejściem na salę teatralną każdy widz otrzymuje numerowaną ankietę, której wypełnienie i oddanie jest warunkiem dalszego uczestnictwa. Pytania dotyczą etyki eksperymentów na ludziach, wpływu kwarantanny na życie społeczne, asertywności czy nawet diety. Tym samym, zanim jeszcze spektakl się zacznie, widzowie są już częścią swoistego „eksperymentu”, który wciąga ich do wnętrza przedstawienia na poziomie niemal metateatralnym. „Regulamin eksperymentu” zawieszony na drzwiach, ze swoim szokującym sformułowaniem: „Wejście do sali jest automatyczną zgodą na poddanie się dalszej części eksperymentu”, tworzy atmosferę niepewności i napięcia.

Scenografia opiera się na podświetlanym metalowym szkielecie, który tworzy oddzielne przestrzenie, symbolizując ograniczenie i izolację. Ta surowość scenografii doskonale koresponduje z atmosferą, którą Mrozek pierwotnie stworzył w swoim tekście, ale Kolankowska nadaje jej dodatkowy, współczesny kontekst.

Spektakl rozwija się poprzez dynamiczną grę trójki rozbitków, którzy – siedząc początkowo wśród widowni – zostają wyczytani przez demiurga i zaproszeni na scenę, dając publiczności poczucie realnego zagrożenia, że każdy z nas może stać się częścią tego „eksperymentu”. Wątek kanibalistycznej potrzeby przetrwania – czyli decyzji o tym, kto z rozbitków powinien zostać zjedzony przedstawia absurdalne próby uzasadniania nieludzkich wyborów. Odwoływanie się do demokracji, moralności czy nawet win dziejowych ukazuje groteskową stronę ludzkiej natury i przekształca codzienne problemy we współczesną farsę.

Wielką siłą przedstawienia jest sposób, w jaki Kolankowska balansuje między komizmem a tragizmem. Z jednej strony mamy tu postaci, które nieustannie manipulują sobą nawzajem, wymyślając coraz to nowe historie i argumenty, by przetrwać. Z drugiej, mamy wyraźną krytykę społeczeństwa obserwacyjnego, w którym każdy nasz krok podlega ocenie – symbolizowane tu przez znudzone asystentki demiurga, które, ze znudzeniem piłują paznokcie czy przeglądają telefony, ignorując dramaty rozgrywające się na scenie. Nikodem Pounder, wcielający się w postać listonosza, wprowadza dodatkowy element absurdu. Jego postać, która niesie hiobowe wieści, przypomina o nieprzewidywalności codziennych informacji, które otrzymujemy każdego dnia, często nie zdając sobie sprawy z ich wagi.

c.d. Czy głód wpływa na Twoje zachowanie?

To jeden z tych spektakli, które wymagają od widza dłuższego namysłu, nawet po wyjściu z teatru. Gra aktorska męskiego trio rozbitków, jest dynamiczna, a dialogi prowadzone są z nienaganną dykcją.

„Na pełnym morzu” w reżyserii Anny Kolankowskiej to sztuka, która jednocześnie bawi i przeraża, ukazując mechanizmy społeczne, w jakie wpadamy, nie będąc tego świadomymi. Spektakl angażuje zarówno intelektualnie, jak i emocjonalnie, oferując widzom nie tylko znakomitą rozrywkę, ale także przestrzeń do refleksji nad własnym miejscem w świecie pełnym manipulacji i eksperymentów, w których wszyscy, chcąc nie chcąc, bierzemy udział.

Karolina Załęska

Cóż za zbieg okoliczności!

Spektakl „Łysa Śpiewaczka” w reżyserii Marii Bembenek, na podstawie kultowej sztuki Eugène’a Ionesco, stanowi doskonały przykład teatru absurdu w jego najbardziej klasycznej formie. Przedstawia głęboką pustkę współczesnej komunikacji międzyludzkiej. Reżyserka, zrećnie akcentuje kluczowy motyw miałości konwersacji, a scenografią, ograniczona do symbolicznych elementów, działa tutaj na korzyść całego spektaklu.

Jednym z centralnych zabiegów inscenizacyjnych jest kontrast w kreacjach postaci – z jednej strony, para Smithów, grana z wyczuciem przez Małgorzatę Jarocką i jej scenicznego partnera (Mirośława Ofiarę), zostaje ukazana jako groteskowy symbol nowoczesności noszą oni tandetne ubrania i biżuterię. Z drugiej, para Martinów (Paweł Rzeźnik i Agata Bulak) uosabiający „dzieci kwiaty”. Dialog, który prowadzą, wydobywa na światło dzienne absurd codziennych, pozbawionych znaczenia rozmów – odkrywają, że są małżeństwem, dopiero po serii ustaleń, takich jak wspólna podróż i dzielenie jednego łóżka. Frazesy „Cóż za zbieg okoliczności” i „jakie to ciekawe”, powtarzane przez bohaterów stanowią komentarz na temat pustki ludzkich relacji.

Istotnym elementem spektaklu jest także świadome budowanie napięcia poprzez powtarzalność sytuacji – scena z dzwonkiem do drzwi, w której bohaterowie toczą spór o to, czy ktoś rzeczywiście przyszedł, jest idealnym przykładem komicznej gry z logiką widza. Wprowadzenie postaci Kapitana Strażaków (Tomasz Gotkowski), który operuje ścisłym harmonogramem pożarów, ukazuje świat, w którym reguły rzeczywistości zdają się nie obowiązywać.

Na szczególne uznanie zasługują umiejętności aktorów, którzy z opanowaniem wcielają się w postaci, balansując między powagą a groteską. Jarocka wyróżnia się ekspresyjną mimiką i modulowaniem głosu, co działa na korzyść budowania dynamiki scenicznej. Równocześnie, minimalizm scenografii – w szczególności obecność zegara wskazującego tę samą godzinę staje się metaforą zamrożonego czasu, symbolizując stagnację i bezcelowość.

Ważniejsza od rekwizytów jest sama obecność słów – pozbawionych jednak znaczenia. Nacisk położony jest na interakcję i ironiczną grę z konwencją dialogu. Bembenek subtelnie unowocześnia inscenizację zachowując jednocześnie wierny hołd dla tradycji absurdu. Spektakl „Łysa Śpiewaczka” to nie tylko świadoma gra formą, ale także refleksja nad samotnością, która narasta w świecie przesyconym pustą retoryką. W interpretacji zespołu problematyka komunikacji zostaje wyolbrzymiona do granic możliwości, jednocześnie pozostając niepokojąco bliska naszej codzienności.

Karolina Załęska



łódzki
dom kultury

Instytucja Kultury
Samorządu Województwa
Łódzkiego

ŁÓDŹ
37.



17-20.10.2024

Teatr im. Stefana
Jaracza,
ul. Jaracza 27

wstęp wolny

Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich

 Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury.

Patronat honorowy:



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
Joanna Skrzydlewska

Patronat:

e-teatr.pl

województwo
łódzkie